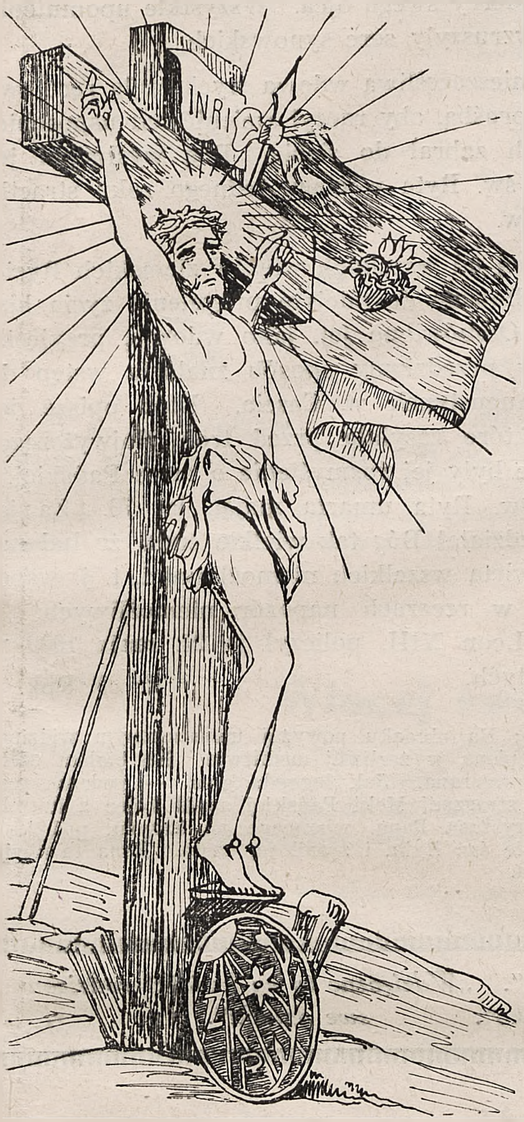
Nr. 6. 10-strone wydanie Poznań, czerwiec 1928 Nakład 19.000 egzemplarzy



GAZETA DLA KOBIET

Ogłoszenia umieszczone na całej str. zł 300 — 1 mm. — 1 łamu zł 0,29
Gazeta dzieli się na 4 łamy — Telefon 15-27 — Konto czekowe 200.368

W nadmiarze miłosierdzia mego Serca obiecuję ci, że miłość tego Serca wszechmocna wszystkim przystępującym przez dziewięć zrzędu pierwszych piątków miesiąca do Komunji św. da łaskę pokuty ostatecznej, obiecuję, że nie umrą w stanie niełaski, ani bez Sakramentów św., i że to Serce stanie się dla nich bezpieczną ucieczką w tej ostatniej chwili".

Obietnica z roku 1688.

Najsłodsze Serce Jezusowe! w Twoją opiekę oddajemy Ojczyznę naszą oraz Związek, ktorego godło u stóp Krzyża Twego spoczywa!

Święta wszelkich niemożliwości

(Św. Ryta di Cascia 22 maja.)

Było to w roku 1381. Mała Ryta była piękną dziewczynką, nadzwyczaj pobożną, skromną i unikała ludzi. Wiadomą jest rzeczą, że w małem miasteczku jest zwykle najlepszą ta dziewczyna, o której nikt nic nie mówi. Ryta pragnęła gorąco poświęcić życie swe jedynie służbie Bożej — pragnęła zamknąć się w cichym klasztorze. Z powodu ubóstwa i podeszłego wieku żyjących jeszcze rodziców Ryta nie mogła urzeczywistnić swego pragnienia. Warunki zmusiły ją do wstąpienia w związek małżeński już w dwunastym roku życia. Mąż jej — człowiek złośliwy i popędliwy — nietylko żony nie szanował, ale co gorsze krzywdził ją strasznie i bił ją nieraz. Ryta znosiła jednak wszystko z prawdziwie anielską cierpliwością i postępowaniem swojem nie dawała mu nigdy najmniejszego powodu do skarg. Zawsze zastosowywała się ściśle do rozkazów męża. Nie podejmowała nic bez jego zezwolenia. Ta łagodność Ryty początkowo jeszcze bardziej męża gniewała, lecz później go zwyciężyła. Skoro go znów gniew opanował, uspokajał się widokiem pokory i łagodności swej szlachetnej żony, albo opuszczał dom, póki nie uzyskał znów równowagi. Błogosławieni cisi, albowiem oni posiędą ziemię — t. j. serca ludzkie. Zwyciężony nareszcie słodyczą tej świętej żony, rzucił się pewnego dnia do jej nóg i przeprosił ją za wszystkie wyrządzone krzywdy.

Dwóch synów miała św. Ryta. Byli gwałtownego usposobienia. Św. Ryta modliła się za nich gorąco, pościła i umartwiała się. Ubierała się zawsze bardzo skromnie, dla wszystkich była nadzwyczaj uprzejma i grzeczna, przytem unikała wszelkich nie-



potrzebnych i próżnych rozmów. Dziwne są drogi Pańskie.

Nieprzyjazna ręka zabiła jej męża. Żałoba jej była wielka i szczera. Ale ten cios nie był ostatnim. Pan Bóg swoje dusze wypala jak złoto. — Św. Ryta spostrzegła, że jej synowie chcieli się zemścić na mordercy swego ojca. Wszystkie upomnienia matki nie wzruszyły serc synowskich.

Wtedy nieszczęśliwa wdowa wyciągnęła ręce swe do Boga z prośbą, aby raczył zmienić ich usposobienie albo ich zabrał do siebie. Bóg wysłuchał jej modlitwy i św. Ryta w ciągu jednego roku straciła swych synów.

W wolnej od wszelkich więzów ziemskich Rycie, odżyło gwałtownie dawniejsze pragnienie życia klasztornego. Odmówiono jej, jako wdowie, przyjęcia. Mimo to w przedziwny sposób znalazła wstęp do klasztoru Augustynek w Cascia. Któż opisze jej modlitwy, które zasyłała przed tron Najwyższego! Jak głębokie były jej rozmyślania o męce Pańskiej.*)

Św. Ryta umarła mając lat 76. Za jej przyczyną zdziałał Bóg tak wielkie cuda, że lud nazywa ją „świętą wszelkich niemożliwości, t. j. wspomożycielką w rzeczach napozór niemożliwych.

Papież Leon XIII. policzył ją 24. maja 1900 w poczet świętych.

Ks. F. Rpk.

*) Uwaga: Na obrazku powyżej umieszczonym widzimy św. Rytę zatopioną w żarliwej modlitwie. Na białem czole widnieje krwawa rana. Jak legenda głosi — podczas rozpamiętywania strasznej Męki Pańskiej spadł kolec z korony cierniowej Chrystusa Pana, wiszącego na krzyżu, pod którym modliła się św. Ryta, i zranił jej czoło. Rana ta nigdy się nie zagoiła.

„Kto ściska, całuje dziatki, ten zdobywa serce matki“.

„Małe dzieci piszczą, a stare niszczą“. „Pierwsze i ostatnie dzieciątko paniątko“.

„Wdzięczne to są kwiatki rodzicom swe dziatki“.

Tragedja jedynaka

I. Jedynak nie jest szczęściem dla rodziców.

Jedynak jest dzieckiem obaw i trosk. Miłość rodzicielska krąży niepodzielnie na około tego jedynego dziecka. Naturalna troska i staranność, którą rodzice darzą dzieci, staje się wobec jedynaka nienaturalną i wyolbrzymioną troską. a często wyradza się w niepokój i strach.

Tak już o odwadze i nerwach rodziców nie świadczy to chlubnie, że większej ilości dzieci się obawiają, ograniczając się na jednem.

Tacy rodzice nadwyraz bojaźliwie swoje dziecko przed każdym silniejszym powiewem krępują je wielce w pędzie naturalnym ku samodzielności.

To też jedynak uczy się wiele później ubierać i rozbierać; a w wieku, w którym inne dzieci uwijają się samodzielnie na swobodnej gonitwie z towarzyszami. dziecko jedynak wciąż jeszcze chadza u rączki wiecznie zatroskanej mamusi.

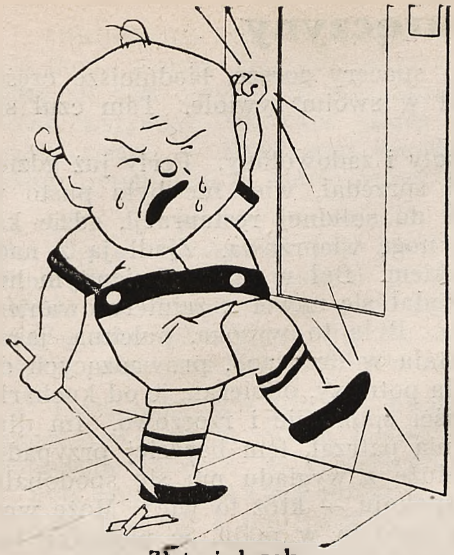
2. Z jedynaka nie będzie człowiek szczęśliwy.

Szkoda, która stąd dla dziecka urasta, wyraźnie się ujawnia. Jeżeli rodzicie tak są zafrasowani o jedynaka, każde jego kichnięcie zapisują z niepokojem. jeżeli termometr badający gorączkę przy lada okazji jest w robocie — wtedy nie wolno się dziwić, że dziecko jedynak przestaje uważać się za zdrowego, a poczyna się czuć chrowitym. Czy z dziecka tak chowanego może wyrość człowiek zdrowy, odważny!

Matka wiecznie zatroskana o jedynaka, zazwyczaj źle wychowuje dziecko. Jej staranie zmierza bowiem jedynie do tego jednego celu, żeby złotemu jedynakowi usunąć z drogi wszelką przeszkodę, każdą niewygodę. I stworzy z niego takiem przeczulonem wychowaniem lalę, ciapę, która nigdy w życiu nie da sobie rady.

3. Jedynacy — to dzieci przemądrzałe.

Więc nie mądre, lecz przemądrzałe. Nieustanne, wyłączne obcowanie jedynaka z dorosłymi rozwija przedwcześnie i szkodliwie duchowe jego zdolności. Jedynacy są przeważnie dziećmi przemądrzałemi. Wszędzie potrafią wtrącić mądrą uwagę! Zawsze umieją umieścić trzy słowa mądrości! Stąd wzbudzają u niemądrych ludzi nawet podziw, zamiast



Złoty jedynak.

politowania! Cóż więc dziwnego, że nareszcie sami uwierzą, że są wyjątkowo zdolni, a to mniemanie najwięcej wypacza charakter.

4. Jedynak — to kaleka.

Nie rodzic, lecz liczne rodzeństwo jest najlepszym wychowawcą dziecka. Na tle rodzeństwa uczy się dziecko posłuszeństwa, poddawania się, uległości, podporządkowania się. W rodzeństwie uczy się dziecko naocznie, że starsi mają pewne przywileje, pewne prawa. Tej naturalnej szkoły życia, jaką daje rodzeństwo liczne, pozbawiony jest jedynak — i dlatego nazwaliśmy go kaleką.

5. Jedyne lekarstwo.

Najskuteczniejsze i jedyne lekarstwo na wydobycie jedynaka z nienaturalnego położenia polega na tem, że mu się daje rodzeństwo w własnej rodzinie. Rodzice muszą być świadomi tego, że zadawalnianie się jednym tylko dzieckiem nie jest kwestją tylko ekonomiczną. Niebezpieczeństwa duchowe i cielesne, które grożą jedynakowi, stokrotnie przewyższają minimalne zyski ekonomiczne, jakie w mniemaniu takich rodziców daje „złoty jedynak lub nawet mała rodzina". **Dr. Tugendreich — Orec.**

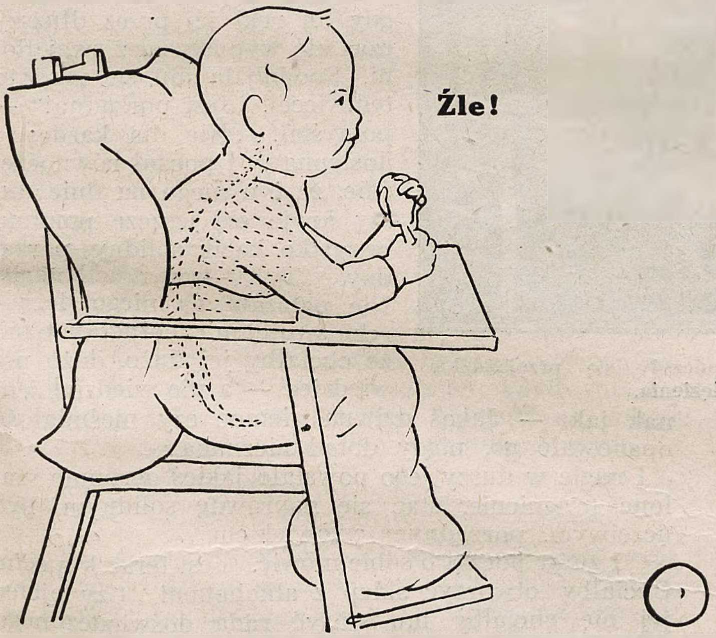


Jeszcze jeden obrazek z małej rodziny.

Więcej swobody dla naszych dzieci!

Według powszechnej opinji nazywamy dziecko słabe życiowo, które zachowuje się zupełnie spokojnie „dzieckiem grzecznem". Zaś dziecko normalne, żądne ruchów i czynów „dzieckiem niegrzecznem". Ta opinja musi się zmienić.

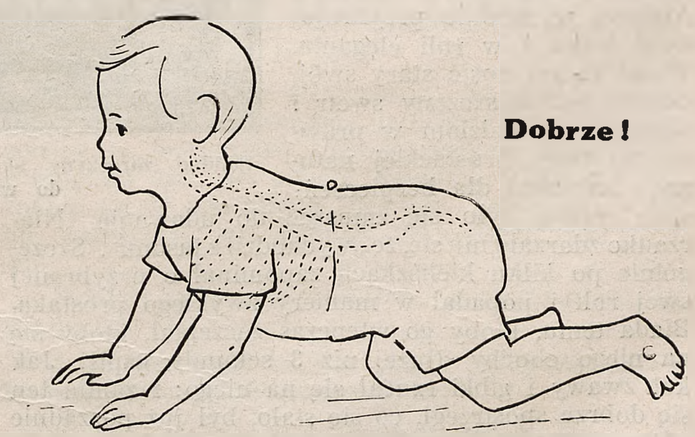
Dziecko zdrowe potrzebuje dużo ruchów. Dobrze jest, gdy dziecku odgrodzimy w pokoju osobną część



a podłogę wyłożymy prześcieradłem lub dywanem. Wtenczas mały hultaj broić może do woli, bez szkody dla siebie i drugich.

Niejedna czytelniczka powie tak: „O ja będę strzec, aby moje dziecko nie za wiele broiło. Wolę mieć dziecko spokojne. Niestety — jeżeli zabronimy dziecku swobodnych ruchów, szkodzimy jego zdrowiu. Nie należy krępować ruchów dziecka przez pas, którym się go do łóżka lub wózika przywiązuje. Tak samo niezdrowem dla dziecka jest stołek dziecięcy, na którym dziecko za pomocą poduszek jest tak osadzone, że nie może z niego zejść. Takie sposoby utrudniają dziecku ruchy, ponadto zmuszają je do siedzenia w niekorzystnej dla ciała pozycji.

Siedzenie jest trudnem ćwiczeniem, którego uczą się dzieci dopiero w trzecim kwartale. I wtenczas dzieci męczą się i przewracają na wznak. Stała pozycja siedząca, a więc krzywa przeszkadza naturalnemu rozwojowi kręgosłupa oraz organów wewnętrznych. Dlatego, jeżeli dziecko broni się przeciw siedzeniu, nie trzeba je do tego zmuszać.



Bardzo korzystnem ćwiczeniem dla dziecka jest gimnastyka — składająca się z ruchów, które dziecko bawią. Trzeba więc takie ruchy stosować, które się dziecku podobają. Wtenczas nabierze ochoty i pracuje już dalej z własnej woli.

Nie obawiajmy się przemęczenia, bo jak się dziecko znuży, to samo przerwie. H. B.

Miesiąc maj czyli zdradliwe zaręczyny

Około północy odprowadził siostrzeniec Jan Kazimierz cioteczkę swą, bogatą, starą margrabinę, do hotelu. Jeszcze do godziny 1-szej paliło się światło w pokoju jej, bo margrabina zawsze z wielką starannością do spania się przyspasabiała i pomimo zmęczenia raz jeszcze sobie ulubionego swego pasjansa stawić musiała — a o godz. 1,20 pani margrabina już spała.

Andrzej, zwinny złodziejaszek wielkomiejski, ubrany w elegancki frak, siedział w pokoju przyległym i czekał cierpliwie. Po jakimś czasie usłyszał wreszcie przez otwarte okno oczekiwane chrapanie, znak najpewniejszy dla niego, że bogaczka zasnęła snem sprawiedliwych. W chwileczkę później już był w jej pokoju.

Z słodko-ironicznym grymasem na ustach ukłonił się w stronę łóżka staruszki, przyczem jednak nie zapomniał zlustrować odrazu przy nikłem świetle lampki elektrycznej stolik nocny. W mig zabrał stamtąd drogocenną, djamentami wysadzaną broszkę, którąby z pewnością każda z siedmiu bratanek cioteczki odziedziczyła z całą przyjemnością — schował do kieszeni swej długi sznur pereł i grube, trochę już staromodne, złote branzoletki.

I wyszedł bez szmeru.

Pół godziny później przechadzał się ulicami, z całym spokojem i pewnością siebie, serdecznie zadowolony, że mu się sztuczka tak znakomicie udała. A gdy spotkał policjanta, ukłonił mu się grzecznie i poprosił o ogień, najgłębiej o tem przekonany, że mu się taka uprzejmość ze strony policji należała za jego zręczność i zgrabność.



Solidne zaręczyny skończyły się przejażdżką do więzienia.

Nie bardzo dobrze czuł się Andrzej w modnie przykrojonym fraku i w roli eleganta. Wolał raczej nosić stary swój, dobrze już zniszczony swetr i pokazać się ludziom w prawdziwej swej, prostackiej naturze. Jednakże dla bezpieczeństwa trzeba było się zmuszać do udawania. Nierzadko zdarzało mu się, że „wychodził z fasonu". Szczególnie po kilku kieliszkach zapominał o przybranej swej roli i popadał w maniery zwykłego prostaka. Biada temu, ktoby go wtenczas zaczepiał, ktoby się na niego choćby dłużej niż 3 sekundy gapił! Jak kot żwawy i gibki rzucał się na niego; i zanim ten się dobrze spostrzegł, co się stało, był już porządnie obity i sińcami pokryty, a z Andrzeja nie było śladu.

Kobiety? Nigdy go wiele nie zajmowały. Nie mógł im tego zapomnieć, że brat jego właśnie z powodu kobiety siedzi już oddawna w więzieniu. 10 lat więzienia! Dziękuję! To nie drobnostka!

W dzień po udanej nocnej wycieczce Andrzej kręcił się trochę bezcelowo po ulicach. Wybierał zwykle na swoje spacery gorsze, biedniejsze części miasta. Tam był w swoim żywiole. Tam czuł się w domu.

Był dziś wesoły i zadowolony. Perły już gdzieś jakiemuś żydowi sprzedał, więc nie było pusto w kieszeni. Wszedł do solidnej restauracji, gdzie kazał sobie podać nogę wieprzową. Zjadł ją z nadzwyczajnym smakiem. Był w tak wyśmienitym humorze, że przyglądał się nawet z zainteresowaniem córce gospodarza. Była to wysoka, pulchna, jasna blondyneczka. Stała w drzwiach, prowadzących do kuchni, zamawiała potrawy, odbierała je od kucharki i obsługiwała gości spokojnie i rzeczowo. Im dłużej Andrzej na nią patrzał, tem bardziej przypadła mu do gustu. Może z wyglądu mu się spodobała, może ze swego spokoju — któż to wie? Może wreszcie dlatego, że było to w maju, w pięknym, tak zdradliwym dla serc ludzkich miesiącu maju!

Gdy następnego dnia Andrzej znowu siedział w tej samej restauracji, zerwał z starymi swoimi zwyczajami i rozpoczął rozmowę z panienką.

Opowiadał jej, że był kiedyś złotnikiem, że zna się na kamieniach, na ich szlifowaniu, odmianach. badał ładny pierścionek, który dziewczyna nosiła na palcu, przyczem dłużej, niż było potrzeba, zatrzymał rączkę jej w swojej. Przecież był maj!

I nagle zauważył, że kobieta ta jest naprawdę piękną.

Ona silnie się zarumieniła, gdy on ręki jej przez dłuższy czas nie wypuszczał z swej dłoni. Spodobała mu się przez to temwięcej. „Jest porządną!" — pomyślał. „Nie dla każdego dostępna". I poczuł równocześnie, że i u niego na dnie duszy kryje się jeszcze pomimo wszystko kącik solidny, porządny. „Ty!" — wyrzucił nagle. Nie patrzała na niego, lecz i ręki swojej nie cofnęła. Czuł, że chciałby jej dużo, dużo powiedzieć — a nie wiedział jednak jak. — Jakaś dziwna niemoc czy nieśmiałość opanowało go, nigdy dotąd nieznana....

I nagle w duszy jego powstało jakieś ogromne szalone pragnienie, stać się naprawdę solidnym, być uczciwym, porządnym człowiekiem.

I znów począł o sobie mówić. Jest teraz kupcem. Chciałby otworzyć sklep z alkoholami. Czy ojciec jej nie chciałby mu służyć radą doświadczonego człowieka?

Dziewczyna z zdziwienia rozwarła szeroko oczy. O jakich sprawach mówi z nią ten dziwny, młody człowiek? Czy jest pijany? Czy też zakochany? Równocześnie jednak w duszy sama przed sobą przyznać musiała, że bardzo miły, sympatyczny ma głos, i że mówi tak szczerze, tak uczciwie.

Obsługiwała znów drugich gości. Chodziła w tę i w tamtą stronę. Raz, gdy przeszła koło niego, spotkały się ich oczy. I w tem wzroku wypowiedzieli sobie wszystko. On czuł jakieś dziwne ciepło w swem sercu. — Myśli jego bezustannie kręciły się około pytania: „Czy warto zostać solidnym?“

Ośm dni jeszcze nie minęło, a już porozumieli się młodzi. Szczęśliwy teść nie szczędził rad młodemu człowiekowi. Czasem przyszła na Andrzeja chwila zastanowienia się. Czuł jakoś podświadomie, że wszystko dla niego marnie się skończy — nie miał jednak sił, oprzeć się pokusom maja.

Dzień zaręczyn już był naznaczony. Pierwsze interesa w nowym swoim zawodzie Andrzej bardzo pomyślnie załatwił. O przeszłości wcale nie myślał — była pogrzebana i zapomniana. Ach prawda! Pozostała przecież z niej jeszcze broszka djamentowa. No dobrze! Ona będzie początkowym kapitałem w nowem życiu. Zaofiaruje ją swej narzeczonej jako prezent zaręczynowy.

Nadeszły wreszcie zaręczyny. Andrzej okazał się prawdziwym dżentelmenem. Cała rodzina, dość liczna zresztą, podziwiała go. Stali naokoło więknej broszki i zachwycali się nią. O prawdziwej jej wartości jednak nikt nie miał zielonego pojęcia. Tylko kuzyn Wacek, który kiedyś pracował u złotnika, patrzał podejrzliwie w stronę Andrzeja. Ten jednak nie zwracał na to uwagi. Był całkowicie uroczystością pochłonięty. Coraz bardziej zakochanemi, błyszczącemi oczyma wpatrywał się w swoją przyszłą żonkę. Zupełnie nie zauważył, że kuzyn Wacek staje się coraz bezczelniejszy i poprostu szuka z nim awantury.

Już północ się zbliżała. Andrzej w międzyczasie dobrze sobie podpił i zapominał wskutek tego niejednokrotnie o manierach wielkopańskich. Niedopalony papieros utkwił mu w kątach ust. Pięścią uderzał w stół i ordynarnie krzyczał. Nieszczęśliwa narzeczona próbowała nadaremnie go uspokoić.

I nagle — nikt nie wiedział dobrze, jak się to właściwie stało — leżeli Andrzej i Wacek na sobie i bili się, co się zowie. Drudzy chcieli ich rozerwać, lecz przy tej sposobności sami zostali wciągnięci do bijatyki. Drzwi, prowadzące z pokoju mieszkalnego do restauracji, rozwarły się i goście poczęli się wciskać do pokoju. I wkrótce tłukli się już wszyscy, to pięściami, to krzesłami, czembądź. Jeden stracił już przytomność, kilku było pokaleczonych. Byliby się może wszyscy pozabijali, gdyby nie to, że pewna kobieta, zrozpaczona, pobiegła na policję i przyprowadziła z sobą dwóch posterunkowych.

I nic już nie pomogło. Wszyscy, jak stali, musieli udać się na policję, by się wylegitymować.

Na policji zauważyli, że niema narzeczonego. Nie bardzo dziwił się temu teść. Zrozumiał dobrze, że panicz z tak dobrego domu, jak młody narzeczony, nie bardzo lubił się nocami błąkać gdzieś po policjach. Lecz dziewczyna była zrozpaczona. Czuła się skrzywdzoną, opuszczoną, i płacząc, wyrzekała na Andrzeja. Gdy przesłuchiwano Wacka, padło słowo „broszka djamentowa“. Policja była zelektryzowana. Odrazu stał się Andrzej, ten nieobecny, główną osobą. Telefonicznie dowiedziano się, że sfałszował on nazwisko i miejsce mieszkania.

„Gdzie jest ta broszka?“

Jeden wołał już przez drugiego.

Drżąc i ociągając się, pokazała córka drogocenny klejnot.

Ojciec i córka siedli, zupełnie już zbici i wymęczeni. Po półgodzinnem oczekiwaniu przyszedł urzędnik z policji kryminalnej. W krótkich słowach opisał im przeszłość Andrzeja. Mówił też o ostatniej jego sztuczce. „A stara margrabina padła nieżywa, gdy rano zauważyła brak ulubionej swej broszki“ — dokończył.

Dziewczyna szlochała serdecznie. Ojciec zaprowadził ją do domu. W drodze klął na wszystko, na czem świat stoi. Czuł się okrutnie zblamowany, że nie prędzej poznał się na tem, jaki z Andrzeja ptaszek. Biedna, opuszczona narzeczona leżała przez kilka dni w łóżku — wciąż jeszcze musiała myśleć o swoim Andrzejku. Pomimo wszystko prosiła Opatrzność, by policja nie zdołała go pochwycić.

Lecz Andrzej nie uszedł swemu przeznaczeniu. Po cichej ucieczce czmychnął do swej budy, lecz nie znalazł tutaj spokoju. Był w jaknajgorszym humorze, że nie udało mu się, stać się „solidnym człowiekiem“.

Wdział na siebie stary swój sławetny swetr i znów wyszedł na ulicę. Z jednej karczmy do drugiej wstępował, aż upity był jak nieboskie stworzenie. Znalazł odpowiednich kompanów, i dalejże z nimi znów rozpoczął bijatykę. Gdy nad ranem wyrzucono go wreszcie za drzwi razem z dwoma towarzyszami, tłukł się z nimi w najlepsze dalej na bruku. Nadszedł policjant, chwycił go za nogi i wyciągnął z grona miłych towarzyszy. Lecz Andrzej tak był już pijany, że nie poznał nawet, kto był jego wybawcą. Rzucił się z furją na wiernego stróża praw obyczajowych i dalejże jego okładać kułakami. Nadszedł drugi policjant i w dwóch odprowadzili szamocącego się Andrzeja na odwach.

I teraz nadeszło nieszczęście: Na dnie kieszeni Andrzeja leżała zapomniana najlichsza z złotych branzoletek p. margrabiny. Zanim Andrzej zbudził się z błogiego snu, już policja wydobyła z niego przyznanie się do wszystkich sprawek. Sam był ogromnie zdziwiony, jak świetnie udowadniali mu jego winy.

Solidne zaręczyny skończyły się przejażdżką do więzienia.

I już przeminął miesiąc maj w życiu Andrzeja i biednej, nieszczęśliwej narzeczonej.

Przerob. **Sława Ber.**
G. FANTH.

Truskawki w naszych ogródkach.

Najwięcej ulubionym owocem naszych ogrodów jest truskawka. Któżby nie znał tych okazałych i pięknych owoców, przy tem nadzwyczaj soczystych i pachnących. Dziś uprawia się truskawki już w wszystkich



Rozsadka truskawek dobrze zakorzeniona.

ogrodach i ogródkach. Są jednakże osoby, którym truskawki nie służą, u których po użyciu pokazuje się wyrzut skórny, świeżbiący, rodzaj pokrzywki; nie jest to jednakże szkodliwym. Przypadki te są rzadkie i zachodzą najczęściej u dzieci. Truskawkom przypisuje się oprócz tego działanie lecznicze przeciw niektorym chorobom jak podagrze i reumatyzmowi.

Obecnie nadchodzi okres, w którym należy pomyśleć o dalszym rozmnażaniu i sadzeniu truskawek. Najodpowiedniejszy czas do tego jest sierpień i poprzednio należy przygotować rozsadki. Dzielenie starych roślin i sadzenie na nowo jest nieodpowiednie i błędne, nie doprowadza też do celu. Najlepsze rozsadki osiągniemy z roślinek pokazujących się na wąsach. Rozsadki takie po zakorzenieniu jak rycina obok odcinamy od matek i wykopujemy z bryłką do sadzenia na miejscu. Najodpowiedniedniejszą glebą dla truskawek jest ziemia gliniasto-piasczysta z domieszką próchnicy, zasobna przy tem w pokarmy roślinne i w dostateczną wilgoć. Truskawki są owocem który zawiera do 90% wody, koniecznem więc jest dostateczna wilgoć w ziemi a w czasie suszy nawodnianie lub podlewanie, osobliwie przed kostnieniem i przed owocowaniem. W czasie kwitnienia należy podlewania unikać.

Ziemię należy przed sadzeniem znawozić obornikiem i dobrze uprawić. Na zagonkach 1.20 m szerokich sedzimy co najwyżej trzy rządki i w rządkach co 40 — 50 cm. Po zasadzeniu roślin dobrze podlać ażeby korzenie jaknajlepiej połączyć z ziemią i wtedy przyjęcie się roślin będzie zapewnione. Rośliny w sierpniu posadzone będą już obficie rodziły w przyszłym roku, osobliwie jeżeli będziemy odpowiednio pielęgnowali. Przed zimą należy ziemię pomiędzy roślinami nakryć słomiastym nawozem, nie należy jednakże nakrywać roślin samych. Z nastaniem wiosny w kwietniu wszelkie liście nadgniłe odcinamy i ziemię za pomocą motyki zruszamy. Nie należy nigdy do tego używać łopaty bo korzenie truskawek zwykle wychodzą aż pod powierzchnię i wtedy używając łopaty przycinamy korzenie i szkodzimy roślinom. Przy motykowaniu mierzwę jesienną zmieszamy po części z ziemią. Na wiosnę należy truskawki zasilić nawozem płynnem lub nawozami sztucznemi (soli potasowej 2 centnary na morgę i superfosfatu 4 centnary na morgę). Przed owocowaniem nakrywamy ziemię starym przegniłym nawozem lub torfem, unikając w ten sposób opiaszczeniu owocu przez deszcze. Kilkakrotne oczyszczanie ziemi z chwastów i motykowanie jest konieczne. Pokazujące się wąsy, jeżeli rozsadek nie potrzebujemy, usuwamy zawczasu. Tak postępujemy rok rocznie, jednakże dłużej jak trzy lata nie powinniśmy zostawiać starych roślin, lecz zawczasu znów świeże zakładac.



Odmiana truskawek „Noble Laxtona".

Owoce truskawek należy zbierać w godzinach porannych, choćby z rosą, są wtedy najsmaczniejsze i najdłużej się przetrzymują. Owoców samych nie powinno się przy zrywaniu palcami dotykać a zrywamy najlepiej z szypułką przez uszczyknięcie paznokciami. Płukanie owoców po zbiorze powoduje łatwe psucie się ich i także tracą na aromacie.

Odmiany truskawek nadające się u nas najlepiej do uprawy są Noble Laxtona, Zwycięzca, ananasowe, Deutsch Evern, Sharples, Royal Sovereign i td.

W. Janicki.

Błogosławieni
Co w Jutro wierzą
I wbrew nadziei
Nadzieję szerzą i
Choć przejdą smutni
I pogardzeni
Błogosławieni —
Błogosławieni.

B. Adamowicz.

Przyspieszone wypierzenie się drobiu (kur)

Gdy pierzenie się drobiu długo ciągnie, a zimno nastało, to kury słabną bardzo i dopiero ku wiośnie zaczynają się nieść — odwrotnie niosą się przez całą zimę, o ile dostaną dobry kurnik, pożywienie i inne warunki.

Liczne doświadczenia dowiodły, że można kury wczas ku jesieni zmusić do pierzenia się i metoda ta polega na tem, że kurom przez pewien czas (kilkanaście dni) zmniejsza się ilość i jakość zadawanej karmy, lub wogóle karmy nie dostają, przez co przestają się nieść i tracą na wadze. Po tym czasie daje się im karmę obfitą i pożywną na wytworzenie pierza i ogólne odżywienie się. Przytaczam tu ciekawe odpowied. doświadczenie. Wybrano dwa stada żółtych Rhod-Islandów i dwa białych Włochów (po 20 kur i 2 koguty). Jedno stado nie dostawało przez 18 dni żadnej karmy oprócz znajdywanej na ogrodzonym wygonie, na którym był owies obecnie już wyjedzony. Dwa stada dostawały nadal karmę zwykłą kukurydzy, mąki mięsnej, pszenicy i owsa.



Pół kogut — pół kura!
Nadzwyczajny ten okaz podziwiać można w Sewele, w Ameryce północnej
Pomimo kikiriki i grzebienia koguciego, znosi pilnie jaja.

Gniazda	Rasa	Jak żywione	Ilość jaj
1.	a. Rhod-Isl.	stale jednakowo	75
2.	„ „ „	żadnej karmy	17
3.	b. Włochy	stale jednakowo	172
4.	„ „	żadnej karmy	25

Po 13 dniach zaczęto dawać wszystkim stadom (czterem) tę samą pożywną (obfitą) karmę. **Tabela u góry wykazuje ilość jaj zniesionych w ciągu 30 dni po rozpoczęciu doświadczenia. W dniu 17-tym doświadczenia przestały się zupełnie nieść stada 2 i 4.** W 30 dniu doświadczenia gniazda 2 dostało już prawie całkiem nowe pierze i zaczęło się nieść; w tydzień później niosła jaja już połowa kur tego gniazda (2-go), podczas gdy to drugie gniazdo Rhod-Islandów (stale żywione 1.) właśnie zaczęło się wtedy pierzyć i dawało dziennie tylko 2—3 jajka.

Oba gniazda b. Włochów (3 i 4) pierzyły się nieco powolniej, ale ten sam wpływ karmy i u nich był skonstatowany.

Wynika z tego i wielu innych doświadczeń, że wszystkie kury, które z początkiem sierpnia przez jakie dwa tygodnie dostaną karmę skąpą i biedną, a po tym czasie żywić je będziemy dobrze (białko w karmie) — pierzą się prędzej, zimują lepiej, niż inne, inaczej żywione i później przez to się pierzące.

Warunki przytem konieczne są: dobry kurnik (zdrowy, czysty, suchy, wygodny) i odpowiednio ułożona i zadawana karma z odpowiednimi składnikami (na tworzenie pierza, mięsa, jaj) z uwzględnieniem indywidualnych potrzeb danej rasy! (czy ciężkie, średnie, lekkie). Sposób podany sprawdziłem sam przez dwa lata mej gospodarki na wsi.

Korzyść z tego wynikająca (głównie opłacalność kur) winna zachęcić zamiłowane w tej hodowli hodowczynie do podjęcia podobnych prób, przestrzegając ściśle metody postępowania i prowadząc ściśle zapiski tego doświadczenia, mniej licząc na „dobrą pamięć" lub na opinję „to dobra nośna kurka". —

Prof. Redyk Jan

Badanie składników krwi

Pewna matka zasądzona o krzywoprzysięstwo.

Dnia 28. listopada 1927 r. toczyła się przed sądem w Ellwangen, blisko Stuttgartu, doniosła rozprawa. Z ławy oskarżonych odpowiadała pewna pani za krzywoprzysięstwo. Po urodzeniu dziecka nieślubnego wskazała jako ojca pod przysięgą fałszywie człowieka, który ojcem wcale nie był. Jak wiadomo, można dzisiaj na mocy analizy, czyli zbadaniu składników krwi dziecka i ojca stwierdzić, czy dziecko rzeczywiście pochodzi od tego, a nie innego ojca.

W procesie w Ellwangen stwierdzili rzeczoznawcy na mocy tej analizy, że wskazany mężczyzna wcale nie jest ojcem danego dziecka. Składniki krwi domniemanego ojca i dziecka były bowiem zupełnie odmienne.

Za świadome fałszywe wskazanie ukarał sąd ową panią więzieniem sześciomiesięcznem. Najwyższy sąd w Lipsku potwierdził ten wyrok.

P. O.

Konkurs!

Związek Kobiet Pracujących rozpisuje następujący konkurs.

Chodzi o zbadanie, która z rodzin katolickich posiada największą ilość żyjących dzieci. Rodziny, szczycące się licznem pokoleniem prosimy uprzejmie o łaskawe nadesłanie wiadomości do redakcji naszej.

Dzisiaj już zdradzamy, że 2 najliczniejsze rodziny otrzymają w nagrodę bardzo piękne upominki o poważnej wartości pieniężnej.

Znajomych i krewnych takich rodzin prosimy o łaskawe zwrócenie uwagi na niniejsze ogłoszenie. Mogą w ten sposób przyczynić się do uzyskania upominku.

Zgłoszenia należy nadsyłać do 1 lipca 1928 r.

Wynik ogłosimy w numerze sierpniowym.

Sekretarjat Generalny.



Rodzina Arnoldów z Aleksandrji w Ameryce Północnej, która posiada 16 zdrowych, żyjących dzieci! Oto rodzina!!

Choroby służących

Jest pewna ilość chorób i objawów chorobliwych, które specjalnie u służących spotykamy — dlatego też nazywają się chorobami służących. Nie znaczy to, że każda służąca na te choroby chorować musi — nie, gdyż przy należytem zastosowaniu środków ochronnych tym chorobom zapobiec można. Mianowicie pamiętać trzeba o nogach, rękach i żołądku.



Charakterystyczną chorobą u służących jest zapalenie kolana, powstałe przez szorowanie podłóg na kolanach. Przy niedostatecznem pielęgnowaniu i zanieczyszczeniu może powstać poważne zachorzenie. Zaleca się więc przy szorowaniu podłóg podkładać pod kolana poduszki zrobione z łatów, albo też szorować szczotką na kiju w postaci stojącej.

Wiele dziewczyn cierpi na czerwone i popękane ręce. Przynosi to zawód służących ze sobą, gdyż dziewczyna służebna zmuszona jest często maczać swe ręce w wodzie bądź to zimnej lub ciepłej. Jeżeli zaś nie wytrze rąk ręcznikiem zupełnie na sucho, wtenczas ręce czerwienieją i pękają. Ręce takie należy często, zwłaszcza po każdem umyciu lub też na noc nasmarować gliceryną lub innym tłuszczem. Dbać trzeba przedewszystkiem o to, żeby ręce stale czyste były, a paznokcie krótko obcięte.

Rozumie się, że dużo dziewczyn cierpi też na ból nóg. Przyczyną tego jest całodzienne stanie. Młode i słabego zdrowia służące powinny zawczasu nosić wygodne trzewiki z wkładkami, ażeby nie dostać płaskiej stopy (plattfuss). Płaska stopa powoduje ból nóg aż do bioder. Kto cierpi na częsty ból nóg, powinien bardzo często zmieniać pończochy, a nogi codziennie kąpać, poczem wysmarować 5% maścią formalinową.

Zdarza się często, że bardzo sumienne służące chorują na żołądek. Powodem tego jest ciągły u nich pospiech, a myśl o dalszej pracy nie pozwala im spokojnie się najeść. Pomimo największego nawału pracy zawsze trzeba pamiętać o tem, żeby jedzenie spożyć ze spokojem, i dobrze je porzuć. Neiostrożne i prędkie jedzenie może spowodować wrzód żołądkowy, który jest bardzo przykrą chorobą.

Ir. Lwowska.

Jak odzwyczaić krowę od kopania przy dojeniu

Pytanie to słyszy się bardzo często. Zastosowuje się najrozmaitsze sposoby, które jednak nic nie pomagają. — Podam tutaj sposób, którym każdy dojarz czy dojarka, nawet najwięcej niespokojną krowę w 3—4 dniach poskromnić mogą. Trzeba się jednak ściśle do rad tu podanych zastosować.

Zanim przystąpimy do doju, t. j. zanim usiądziemy na stołek do dojenia, trzeba krowę przyjaźnie i lekko płaską ręką poklepać po żebrach i wołać ją jej nazwą (n. p. Siwucha, Basia, Czarnula). Następnie trzeba się pochylić i pogładzić pomału lewą ręką lewe udo aż do zgięcia i przychwycić mocno w miejscu, w którem wyczuć można żyłę. Trzymając mocno można rękę oprzeć o prawe udo krowy, tak, jak to widzimy na obrazku. Krowa będzie próbowała kopać, gdy jednak chwytu tego nie popuścimy, będzie miała uczucie, że obala się na lewy bok. Kilka razy jeszcze będzie krowa usiłowała kopać, jednak po 3—4 dniach uspokoi się zupełnie. Ma się rozumieć, że w tym czasie trzeba doić krowę tylko prawą ręką. Wystrzegać trzeba się krzyków i bicia. Pamiętajmy też, że długie paznogcie i zimne ręce nie nadają się do dojenia.

Po 3—4 dniach uspokoi się nawet najwięcej niespokojna krowa.

H. S.





Pielgrzymka do Częstochowy

Z powodu zmiany planu kolejowego wyjeżdżamy z Bydgoszczy w poniedziałek, dnia 25. VI. 1928 nie jak podaliśmy o godz. 15.45, lecz wcześniej, bo rano o godz. 6.10. Z Inowrocławia nie o godz. 17.10 lecz o godz. 7.28 rano na Jarocin. Z Gniezna o godzinie 8.52 z Wrześni o godzinie 9.33 na Jarocin. Z Wągrówca zaś wyruszamy w poniedziałek, 25. VI. b. r. o 5.20 rano (bez zmiany), z Zbąszynia o 5.30 (bez zmiany) — z Poznania nie o 9.00, lecz o 8.48 — z Jarocina nie o 10.50, lecz 10.42 — z Ostrowa nie o 12.08. lecz o 11.58 — z Leszna nie o 8.20 lecz o 7.50 — z Krotoszyna nie o 10.30, lecz o **10.20.**

Prosimy o jak najwcześniejsze zgłoszenie się, załączając pieniądze wedle wskazuwek w numerze majowym.

Na wszelkę korespondencję należy dołączyć znaczek.

Koszt podróży: z Poznania do Częstochowy i zpowrotem **22.50. zł**
z Ostrowa do Częstochowy i zpowrotem **15,10. zł**

W gazecie na maj zakradł się błąd na str. 45 w wiadomościach o pielgrzymce do Częstochowy. Mianowicie osoby biorące udział w pielgrzymce z Jarocina zgłaszają swoje uczestnictwo do biura parafjalnego w Krotoszynie a nie do Ostrowa, jak mylnie podano. Osoby z okolicy Bydgoszczy, Inowrocławia, Kruszwicy, Gniezna i Wrześni zgłaszają się do biura Związku Kobiet prac. w Poznaniu. Osoby te dołączają się do pielgrzymki w Jarocinie, skąd mają zniżkę. Bilety w Jarocinie wykupi Związek. Koszta podróży z Jarocina do Częstochowy wynoszą 17.— zł plus 1,50 zł kosztów manipulacyjnych, czyli razem 18 50 zł.

Wszelkich dalszych informacji udzielimy listownie, także co do dnia wyjazdu i godziny.

Sekretarjat Generalny.
Z. K. P. w Poznananiu, Ąl. Marcinkowskiego 1.

Ciekawość ukarana

Brzmi przysłowie:
„Ciekawość to stopień do piekła"
Niejednego już ona do piekła zawlekła!
Bardzo to brzydka wada, unikać jej trzeba,
Gdy chcesz mieć mir u ludzi, no, i wnijść do nieba.
Wzdłuż muru przy łazienkach Ciapkiewicz nieboże
Idzie, a ciekawość go zbiera, kto też tam być może?
A że wzrostu, jak wiemy bardzo był małego.
Trudno mu zaspokoić życzenia swojego.
Patrzy, aż tu przy skręcie jakaś kista stoi —
Na niej damski kapelusz; wszedłby - lecz się boi
Wszak to oddział kobiecy? - nuż go która zoczy . . .
A zapewne ich mnóstwo we wodzie się moczy.
Trzeba by tu wymyślić jakiś koncept nowy...
Bierze damski kapelusz, a swój zrzuca z głowy
W mig się wskrobał na kistę, udaje junaka:
„Gdy mnie ujrzą, pomyślą — że to dama jaka".



Dość długi czas już stoi, ręce złożył w tyle.
Barwne kostjumy kobiet, gdyby pstre motyle
Pluszczą się w wodzie swobodnie; to widok ciekawy!
Że za murem ktoś siedzi, nie zdał sobie sprawy.
To stróżka pilnująca porządku w kąpielce;
Usłyszawszy czyjś pomruk, zadziwiona wielce, —
Wychyla cicho głowę . . . aż ją przeszło mrowie . . .
„Ten bałwan ma kapelusz jednej z pań, na głowie!
Już drugi raz go spotykam; jakiś idjota
Wypuszczony z zakładu . . . a może niecnota ?
Poco wziął ten kapelusz ? . . . a może on spity —
I bezczelnie podgląda w kąpieli kobiety ?
Czekaj ptaszku! Dam ja tobie ! . . . Cicho się schowała
Chwyciwszy wielką miotłę, która w kącie stała.
Wymierzyła cios silny . . . szybko, niespodzianie,
Ze odleciał od muru, i wstać nie był w stanie.
To kara za ciekawość! — W oczach mu się kręci,
Tę przygodę na zawsze zatrzyma w pamięci.

J. P.

Sprawozdanie z rocznej działalności 1927 roku.

W wyżej wymienionem roku odbyło się w Towarzystwie Kobiet Pracujących „Jedność“ w Ostrzeszowie 12 zebrań miesięcznych i 12 zarządu; 4 uroczyste, 2 nadzwyczajne i 1 walne. Posiedzenia urządzane były w 3-cią niedzielę miesiąca o godzinie 4 po południu; otworzone były przez przew. Pilarczykową słowami: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“. Na posiedzenia uczęszczało członkin w liczbie od 50—60 przeciętnie; na każdym posiedzeniu był obecny ks. Patron Kowalski. Posiedzenie każde odbywało się w następującym porządku: zagajenie przez p. przew., przeczytanie porządku obrad, odmówienie wspólnie 3 Zdrowaś Marja do Matki Boskiej o błogosławieństwo lub ofiarowane w jakiejś innej intencji, przeczytanie protokółu z ostatniego posiedzenia przez sekretarkę. Wygłaszano przemówienie lub odczyt, później następowały deklamacje i monologi. Istnieje też w naszem towarzystwie skrzynka zapytań, która służy nam do dyspozycji naszych zapytań, które rozwiązuje nam ks. Patron. Zakończało się zebranie wolnemi głosami, rozdaniem gazet przez porządkową p. Chwaliszową, przyjmowanie gości na członków i pieśnią. Szeregi naszego towarzystwa powiększyły się w ubiegłym roku o 12 członkin. Mszy św. zakupionych w intencji towarzystwa zostało 4-ry. Do wspólnej spowiedzi i Komunji św. przystąpiono 5 razy. Pielgrzymki urządziło towarzystwo 2; jedną do Parzynowa, drugą do Minkoszyna z własnym sztandarem. Przedstawień urządzono 3 i jasełkę; zabawy taneczne odbyły się 2. Ogólnie deklamacyj wygłoszonych zostało 12, monologów 6 i 2 odczyty, treści religijnej przez p. przew. odczytane. 22 maja w ubiegłym roku urządziło towarzystwo nasze „Dzień Matki“. Towarzystwo nasze obchodziło również 20 listopada 10-cio-lecie swego założenia. 10 lat upłynęło od owej chwili, kiedy to poraz pierwszy kobiety polskie w naszej parafji w jedno zgromadziły się ognisko pod jednym sztandarem, aby w jedności, duchu służyć Bogu i Ojczyźnie naszej. To też po tylu latach wspólnej pracy doczekałyśmy się dnia tak pożądanego, więc też obchodziłyśmy go uroczyście. W przeddzień wieczorem wspólna spowiedź św. Nazajutrz rano o godzinie 9-tej odbyła się uroczysta Msza św., którą celebrował ks. Patron Kowalski, którą słuchałyśmy pod sztandarem i w czasie której przystąpiłyśmy wspólnie do Komunji św. Po południu o godzinie wpół do 5-tej odbyło się uroczyste zebranie. Posiedzenie zagaił ks. Patron. Następnie ks. Patron wygłosił budujący referat pod tytułem „Chrystus we mnie żyje“. W dalszym ciągu została odegrana sztuczka pod tytułem „Bogata Wdówka“. O godz. 8-mej wieczorem odbyła się skromna zabawa taneczna. W ubiegłym roku uurządziło towarzystwo nasze w 1-sze święto Wielkiejnocy uroczyste posiedzenie połączone z małem przedstawieniem. Po przedstawieniu udałyśmy się wraz z ks. Patronem do naszego lokalu zebrań, gdzie już na nas czekało dość okazyjnie przygotowane święcone. Pierwsza zabrała głos p. przew., życząc wszystkim wesołego Alleluja. Następnie poprosiła p. przew. ks. Patrona, aby nam raczył poświęcić nasze święcone, czego nam też nie odmówił. W czasie, kiedy ks. Patron święcił święcone, zaśpiewałyśmy wspólnie „Wesoły nam dzień dziś nastał“. Następnie wygłoszona została deklamacja sekretarki pod tytułem „Zmartwychwstanie“. — Była to chwila bardzo przyjemna, bo znajdowało się wśród nas 2 skrzypek i 1 mandolina, co uprzyjemniało nam nasz pobyt. W tak uroczym czasie zatańczyły też sobie niektóre członkinie, ale za zezwoleniem ks. Patrona. Nadeszła też chwila wcale niespodziewana, którą był znany dyngus; dostało się też niektórej za kołnierz jak i ks. Patronowi. Na zakończenie zagrano ks. Patronowi „długo niechaj żyje nam“; na tem zakończyło się nasze święcone.

Zającówna Marja, sekretarka.